Dodatek do nr. 35. „KURJERA LWOWSKIEGO“.

Dalsze szczegóły o katastrofie.

Jedno z pism peszteńskich podało podług rozpraw, jakie toczyły się w *kasynie narodowem*, a w których rzekomo brali udział hr. Stefan Karolyi i hr. Juljusz Andrassy, dużo szczegółów detalicznych z ostatnich chwil życia zmarłego arcyksięcia. Podług tych wieści miał następca tronu pozostawić cały szereg listów, wystosowanych do rodziców i innych wysoko postawionych osobistości, a oprócz tego i *testament*, który wrzekomo zamyka się słowami: Boże! błogosław węgierską naszą ojczyznę.

Otóż *Neue fr. Presse* zapewnia, że podług informacyj, zasięgniętych w tym względzie od osobistości wysoko postawionej, która dokładnie zna szczegóły, w powyższych relacjach *mało jest prawdy, dużo natomiast rzeczy zmyślonych*. Faktem jest, że zmarły arcyksiążę pozostawił dwa listy do cesarskich swych rodziców, a na szefa sekcji Szögyenyego, któremu zmarły polecił uregulowanie pozostałości, spadł smutny obowiązek doręczenia wzmiankowanych listów ich adresatom. Szögyeny był atoli tego dnia tak przerażony, że wyprosił sobie pośrednictwo hr. Sylwy Tarouca. Następca tronu wystosował także pismo do Szögyenyego, w którym go prosi o zajęcie się pozostałościami; list ten, któremu towarzyszyło przesłanie dwóch kluczy od biurka, zamykał się właśnie słowami, które podsuwano testamentowi: Boże błogosław węgierską naszą ojczyznę! Zwrotu tego arcyksiążę często w ostatnich czasach używał, ażeby zadokumentować, że Węgry tak samo blisty mu serca jak i Austrja; posądzano go bowiem, że dla Węgier niezbyt był sympatycznie usposobiony.

Testament cesarzewicza obejmuje podobno wszystkie osoby jego otoczenia i zawiera tak szczegółowe rozporządzenia, że wymienia nawet przedmioty, które tym albo owym osobistościom mają przypaść w udziale. Wyrażonem jest także życzczenie, aby córeczka jego Elżbieta, na wszelki sposób wychowana była w bliskości cesarza i cesarzowej. Z tych wszystkich rozporządzeń, które wchodzą w najdrobniejsze szczegóły łatwo nasuwa się przypuszczenie, że plan samobójstwa był już dawno obmyślany, i teraz dopiero można należycie ocenić wyrazy, których za ostatniego pobytu w Peszcie zbyt często zmarły używał, jak np. „Zobaczysz pan, ja tego już nie dożyję“, albo: „I tak już długo żyć nie będę“ etc.

W początku jesieni otrzymał hr. Stefan Karolyi od cesarzewicza polecenie, aby u dyrektora Juljusza Benczura obstalował portret naturalnej wielkości, przedstawiający cesarzewicza w mundurze jeneralskim, a mający być koniecznie skończonym do połowy grudnia. Portret został de facto skończony i nadszedł we wilję Bożego Narodzenia równocześnie z listem cesarzewicza do pałacu hr. Karolyego, obraz bowiem przezeń obstalowany przeznaczony był właśnie dla hrabiego. Własnoręczny, krótki bilet arcyksięcia zdradzał nadzwyczaj melancholijne usposobienie. Prosił w nim cesarzewicz hrabiego, ażeby przyjął to jako podarek. „Patrząc na niego“ pisał zmarły, „pomyśl pan kiedy niekiedy o swoim wiernym Rudolfie“. Obraz, który obecnie zdobi pracownię Karolyego, należy do najładniejszych i najwierniejszych wizerunków arcyksięcia.

Ostatnią depeszę otrzymał hr. Karolyi dnia 28. stycznia od arcyksięcia, w której go tenże prosił, ażeby w celu dawniej już omówionym przybył do Wiednia. Równocześnie wyraził hrabiemu podziękowanie za telegraficzną wiadomość o wyniku głosowania w sprawie nowej ustawy wojskowej. Hr. Karolyi arcyksięcia przy życiu już nie zastał; w drodze do Wiednia otrzymał wiadomość o śmierci w Preszburgu, od wchodzącego do wagonu arcyksięcia Fryderyka.

Opowiadają, że zmarły zdradzał żywe zainteresowanie się samobójstwem p. Kegla, które swego czasu było tak głośne. Musiano mu najmniejsze opowiadać szczegóły, w jaki sposób Kegl odebrał sobie życie. Na bliższe otoczenie cesarzewicza robi wszystko to, co w ostatnim czasie czynił i mówił, wrażenie, jak gdyby postępowaniem swojem chciał rozwiązać *jakiekolwiek istniejące nieporozumienia* i rozjaśnić niejedno, co sobie dawniej fałszywie tłomaczono. Na wieczorku w *ambasadzie niemieckiej*, tak opowiadają osoby tamże obecne, roztaczał cały urok swojej osobistości, obsypywał księcia Reuss grzecznościami i polecił mu, ażeby *cesarzowi Wilhelmowi* w jego imieniu *najserdeczniejsze przesłał życzenia*, co Reuss niezwłocznie uczynił. Urodziny cesarza dały dobrą sposobność do zamanifestowania przyjaźnych uczuć w obec osoby jego i arcyksiążę robił to z największem ciepłem.

* * *

W dniu 2. lutego doniosły telegramy, że cesarzewicz zostawił 5 listów: do cesarza, cesarzowej, następczyni tronu, arcyksięcia Ottona i księcia Bragancy.

* * *

Dzienniki wiedeńskie pomieszczają koresponcję jednego z literatów *węgierskich*, która opowiada, że zmarły z powodu pogłosek o ustąpieniu Milana miał się wyrazić: Obowiązkiem każdego księcia wytrwać na miejscu, na które wyniosła go Opatrzność, z wyjątkiem chyba tej tylko okoliczności, że książę nie czuje się *dostatecznie silnym, ażeby módz odpowiedzieć obowiązkom swego stanowiska*, wtedy nie pozostaje mu nic innego, jak podziękować, albo kulą głowę rozstrzaskać.

Sprawa kukizowska.

Lwów 4. lutego.

(Dziewiętnasty dzień rozprawy—początek o g. 9.20.)

Z początku rozprawy dzisiejszej przewodniczący ogłasza uchwały trybunału co do wniosków stron, dawniej postawionych, a mianowicie:

1) Co do wniosku prokuratora, by trybunał, ława przysięgłych, prokurator i obrona udali się do Kukizowa, trybunał uchwalił dać odpowiedź *odmowną*, albowiem oględziny sędziego śledczego były dokładne i według wszelkich przepisów ustawy dokonane, żadnego też przeciw nim zarzutu nie podniesiono, tak że ponowne oględziny były by zbyteczne, zaś oględziny schodów oranżerji, przez sędziego nie dokonane, dla wyjaśnienia sprawy wcale się przyczynić nie mogą.

2) Co do wniosku zastępcy prawnego księdza Tchorznickiego o oddanie temuż depozytu, przez Marję Strzelecką na ręce sądu złożonego, trybunał uchwalił również dać odpowiedź *odmowną*, zastrzegając sobie zrobienie orzeczenia w tym względzie przy ferowaniu wyroku. Wydanie depozytu trybunał uważa za przedwczesne, gdyż dotycząca uchwała mogła by być prejudykatem.

Co do incidentalnej sprawy Tomczuka prokurator nie domaga się przyzywania dalszych świadków, prosi jedynie o odczytanie ich zeznań, które charakteryzują wiarygodność zeznań Tamczuka.

Przewodniczący odczytuje też zeznania: Romańczuka, Nazarowicza, Wolfa Filipa, Abr. Lachera i Kuściaka, nie zawierające żadnych nowych lub też dla rozprawy obecnej ważnych szczegółów, prócz tego chyba, że Tomczuk w zwierzeniach swych, wobec tych świadków czynionych o Krajewskim, nic nie wspomina.

Dalej odczytuje przewodniczący relację sędziego śledczego Cyprjana Kocowskiego, wydelegowanego przez sąd do tutejszych zakładów kredytowych celem zbadania, czy papiery zabrane u ks. Tch. przez Marję Strzelecką w czasie od 31. lipca do 21. sierpnia nie były lombardowane. P. Kocowski w asystencji p. Matuszewskiego jako protokolanta i dra Lewakowskiego jako rzeczoznawcy był we wszystkich zakładach kredytowych lwowskich. Badania jego wydały skutek ujemny. W największej części zakładów nie można było z ksiąg skonstatować, ażali papiery obecnie w sądzie będące były w owym czasie lombardowane, a prawie wszędzie skonstatowano, że nie były one lombardowane ani przez Marję, ani przez Aleksandra Strzeleckich.

Nastąpił jeden incydent humorystycznego charakteru, Oto znany p. P. Majewski, wydawca *Aeronauty*, od wielu lat pracujący nad osuszeniem oceanu atlantyckiego i zreformowaniem operetki lwowskiej, ujrzał się spowodowanym do interwenjowania w obecnym procesie. Gdy jednak na dwukrotne zgłoszenie się jego sąd lwowski dał mu odmowne odpowiedzi, p. Majewski udał się w drodze telegraficznej do p. ministra sprawiedliwości, przedstawiając temuż niebezpieczeństwo, jakie wyniknąć musi z tego, jeżeli sąd lwowski nie zdecyduje się na jego przesłuchanie. Telegram ten p. minister przesłał na ręce sądu tutejszego, i jeżeli odczytanie jego przez p. przewodniczącego nie sprawiło w sali rozpraw odpowiedniej sensacji, to winą tego jest chyba pożałowania godna nieświadomość, w jakiej społeczeństwo nasze przebywa względem prac i zamiarów p. Majewskiego. Niestety, prokurator zarówno jak i obrona zrezygnowali jednogłośnie z pomocy p. Majewskiego w rozmotaniu węzła sprawy kukizowskiej.

Nastąpiło dalej odczytanie aktów spadkowych po śp. Janie Strzeleckim, zmarłym w r. 1882. Dobra nieruchome przezeń pozostawione oszacowane na 134.317 złr. 53 ct., zaś stan bierny na 117.281 złr. 50 ct.. Dalej odczytano testament J. Strzel., podanie żony jego Marji Strzeleckiej o zezwolenie zaciągnięcia na hipotekę tych dóbr pożyczki 20.000 złr. (w styczniu 1883 r.) dalej, gdy sąd tej prośbie odmówił, podanie opiekunów o upełnoletnienie spadkobiercy, Al. Strzeleckiego (kwiecień 1883) i protokół spisany w tej sprawie przez sąd cywilny z Marją Strzelecką.

Następnie odczytano wykaz hipotecznych długów na dobrach Horysławice, własność siostry p. Aleks. Strz. z którego wynika, że po sprzedaży właścicielka otrzymała 44.000 zł. gotówką. Dalej odczytano liczne protokoły ze śledztwa świadków na różne drobne okoliczności co do stosunków majątkowych oskarzonego, a które świadczą jedynie o skromnem życiu Strz. gdyż ani jeden ze świadków nie zeznał nic niekorzystnego.

Odczytywanie listów prywatnych, córki p. Strzeleckiej i jej wywoływały tylko komiczne wrażenie, zawierały bowiem zwyczajne narzekania na biedę. Doskonały był ustęp w liście p. Anieli S., która zwraca uwagę matki na rekolekcję ks. Załęskiego z tym dodatkiem, że dobrzeby było, aby Oleś (oskarżony) korzystał z tych rekolekcyj. Nie obeszło się również bez „Opuchlaka“ który urgował swój rachunek za pogrzebanie brata Aleks., rachunek ten jednak został wyrównany.

Skrypt na 2000 zł. pani Strzel. dany ks. Tch. dał sposobność prokuratorowi do zapytania oskarżonej jak ten skrypt powstał, otóż oskarżona twierdzi, że ks. Tch. pożyczał jej niejednokrotnie różne kwoty, potrzebne zazwyczaj na żniwa, a po ostatecznym obrachunku wystawiła ona ten skrypt.

Po przerwie zwyczajnej po g. 12. odczytywano dalej różne listy, a dr. **Dąbrowski** zażądał, aby przesłuchać dzierżawcę hotelu Europejskiego, czy oskarżony zamieszkał 8. sierpnia w hotelu, prokurator jednak oświadczył, że nie przywiązuje do tej okoliczności żadnej wagi.

Następnie nastąpiła **nadzwyczaj ważna chwila w procesie, gdyż prokurator odstąpił od oskarżenia p. A. Strzeleckiego co do zarzuconej mu zbrodni morderstwa.**

Prokurator przemówił mniej więcej w te słowa: Postępowanie dowodowe ma się ku końcowi. Licząc się z wynikami rozprawy widzę się spowodowanym **odstąpić od oskarżenia** p. Aleksandra Strzeleckiego co do zarzuconej mu zbrodni bezpośredniego mordowania ks. Tch., jakoteż o zbrodnię uczestnictwa w rabunku i zacierania śladów zbrodni matki, gdyż jako syn. w myśl §. 216 o to nie może być oskarżonym. Natomiast oskarżenie moje ścieśniam w mniejsze ramy i oskarżam go o czyn oddzielny, mianowicie że korzystał z kradzieży. Ja nie przesądzam uchwały trybunału lub p. przewodniczącego w kierunku postawienia pytań, chcę tylko zwrócić uwagę, że jakkolwiek cofam oskarżenie w kierunku rozbójniczego morderstwa — to nie wyklucza ewentualnego pytania co do kradzieży. Co do oskarżonej p. Marji Strzeleckiej **podtrzymuję oskarżenie w całej pełni,** jednakowoż już w samem oskarżeniu nie wykluczałem ewentualnego pytania co do zbrodni kradzieży. Może mogłaby powstać kwestja, czy oskarżona o fakt kradzieży, dlatego dla usunięcia

wszelkiej wątpliwości, gdyby chciano opuścić wszystkie inne kwalifikacje zbrodni, upraszam o ewentualne pytanie w kierunku zbrodni kradzieży.

Dr. Roiński nie podziela zapatrywania prok. co do kradzieży. Akt oskarż. mówi o usiłowanem rozbójniczem morderstwie. Gdyby p. prok. twierdził, że tej nocy dokonaną była kradzież, to byłoby to jeszcze poniekąd umotywowane. Twierdzi on jednak, że kradzież ta dokonaną była między d. 30. lipca i 21. sierpnia, jest to już czyn całkiem inny, aktem oskarż. nie objęty, na który sędziom przysięgłym pytania postawione być nie powinny i nie mogą według ustawy. Obrona jednak w rozprawie obecnej żadnych trudności nie czyniła. Podniosłem zarzut powyższy jedynie dla skonstatowania trudności ustawowych, lecz imieniem obrony oświadczam, że *nic nie mamy przeciw temu wnioskowi prokuratora*, jeżeli trybunał znajdzie ten wniosek zgodnym z ustawą.

Dr. Dulęba. Przyłączam się w zupełności do oświadczenia dr Roińskiego, proszę jednak ze względu na zmodyfikowane co do Al. Strz. oskarżenie o wypuszczenie tegoż, ewentualnie za kaucją, na wolną stopę.

Prok. w swej duplice polemizuje z wywodami dr. Roińskiego. Ustawa daje możność oskarzycielowi publicznemu w każdej chwili stawiania oskarzenia o czyn dodatkowy, jeżeli tylko kara za ten czyn nie jest większą od kary za czyn główny. Co do wniosku dr. Dulęby nie mam nic przeciw temu, by p. Al. Strzel. z a k a u c j ą uwolnić.

Przew. Przed zamknięciem postępowania dowodowego pozwolę sobie jeszcze raz zapytać panią M. Strz. Jak pani wytłumaczy te sprzeczne zeznania, poczynione w śledztwie i podczas rozprawy względem oddania pani klucza przez ks. Tch., a właściwie, jakie zeznanie pani ma być uważane za definitywne?

M. Strz. Ks. Tch. szukał kluczyka w kastliku, wskazał mi palcem, w której stronie mam go znaleść i kazał go wziąć.

Przew. A kiedy to było?

M. Strz. W poniedziałek wieczór. Papierów nie kazał brać tego samego dnia dopiero nazajutrz.

Przew. Wytłumacz nam pani jeszcze jedną okoliczność. Jeżeli ks. Tch. kazał pani wziąć w depozyt cały swój majątek, skąd to pochodzi, że pani podzieliłaś go w ten sposób, że z każdej osobnej paczki, z każdego gatunku papierów wzięłać część, a resztę około 40.000 pozostawiłaś pani w szafie? Tu cięży na pani największe podejrzenie, że pani wiedząc, iż powszechnie przypisywano ks. Tch. około 40.000 całego majątku, tyle w szafie pozostawiła, resztę zaś, około 80.000, którychby się nikt dorachować nie mógł, sobie zabrała.

M. Strzel. Ależ i pierwszym razem w roku 1885 miałam w depozycie przeszło 70.000 zł.

Przew. Ale to przecież nie stoi w żadnym związku z obecnem pytaniem. Jeszcze raz, wobec Boga i jawności wzywam panią, niech nam pani to wyjaśni. Ja nie dokuczał nikomu podczas rozprawy, ale to są ostatnie pytania, których wyjaśnienie koniecznem jest dla wyrobienia przekonania sędziowskiego.

M. Strz. Ja nigdy o żadnych 40.000 nie słyszałam.

Przew. A przecież to głoszono powszechnie, księża tu zeznawali, że według ich wiedzy ks. Tch. tyle miał majątku, i p. Kaźmierz Tch. o takiej sumie wobec pani mówił. Niech sobie pani uprzytomni to okropne podejrzenie, jakie z tą okolicznością łączy akt oskarzenia.

M. Strz. Gdybym była tak drogo nabyła te pieniądze, mordowała księdza, rozbijała szafę...

Przew. Pan prokurator twierdzi, że inni sprawcy byliby zamordowali księdza, rozbili szafę. Ja w sprzeczności z tem twierdzę, że inni sprawcy, gdyby ich, jak podaje Tomczuk, było 3—4, byli wcale nie mordowali księdza, cóżby im taki stary, słaby człowiek mógł za opór stawiać!

M. Strz. *Kiedy oni szukali pieniędzy w sienniku.*

Przew. A pani skąd o tem wiesz? A zresztą nawet w takim razie coby im to było znaczyło zawinąć księdza w jaką starą rewerendę i odnieść na bok. M. Str. Gdybym była tak drogo nabyła te pieniądze, mordowała księdza, rozbijała, kradła, to czyż byłabym je odnosiła? Wolałabym je była spalić, rzucić w wodę, zniszczyć, a nie byłabym ich odnosiła i kompromitowała się.

Przew. Prok. twierdzi, że odniosła je pani dopiero wtenczas, gdy już nie było żadnego innego wyjścia. M. Str. Ale zawsze spalić papiery mogłam.

Prok. Proszę mi wytłumaczyć jeszcze teraz, w ostatniej chwili, dlaczego pani kilkakrotnie słuchana przez sędziego śledczego i tu przy rozprawie, popadła w tak rażące sprzeczności? Jeżeliby to było prawdą, co pani mówisz, to prawda musiałaby być tylko jedna. M. Str. Jestem w takim wieku, kiedy okoliczności drobne często się zapomina.

Prok. A więc tłumaczysz to pani zapomnieniem. A jak pani usprawiedliwi to, że według własnego pani zeznania, już później, po odjeździe komisji zabrała pani z komody rozmaite drobne przedmioty: łyżeczki, chochelki itp., a w szafie pozostawiła pani więcej, niż 30.000 gld.? M. Str. Bo już klucz od szafy nie był u mnie, ale u ks. Królic.

Prok. To nie jest ten sam klucz.

M. Strz. *I ja to samo powiedziałam sędziemu śledczemu, że to nie ten sam klucz.* (Senzacja.)

Prok. Proszę o dosłowne zanotowanie tego zeznania. To jest całkiem nowa okoliczność, o której podczas rozprawy nic nie słyszeliśmy. Więc pani twierdzisz, że klucz tutaj przechowany nie jest ten sam, który ks. Tchorznicki pani wręczył?

M. Strz. Nie jest ten sam. Powiedziałam to już p. Kownackiemu. P. Szpang musiał go odmienić.

Prok. A gdzież jest prawdziwy klucz?

M. Strz. Ja nie wiem.

Przew. Jak pani sobie przedstawiała ks. Tch. w tej chwili, gdy pani dawał klucz i prosił o przechowanie majątku? Mówi pani, że to miał być depozyt i że ksiądz chciał, byś go pani trzymała w tajemnicy. Znała pani ks. Tch. jako dobrego człowieka, zażyłego. Czy pani uważała go za rozumnego, przytomnego i zdrowego?

M. Strz. Wtenczas był przytomny.

Przew. A przecież pani słyszała, co mówili lekarze, że pamięć jego jest przytępiona, siły umysłu osłabione. Widziała pani, a przynajmniej mogłaś ze słów dra Schmidta wnioskować, że był on umierający. Jakżeż można było od takiego człowieka przyjmować depozyt bez świadków? Przecież ustawa nasza takiego brania depozytów nie dopuszcza.

M. Strz. A przecież pokazało się, że dr. Schmidt się mylił, że ks. Tch. umierającym nie był.

Przew. To co się później pokazało nic tu nie znaczy.

Prok. Okoliczność in ultima hora przez panią Strz. tutaj podniesiona daje mi dużo do myślenia. W toku śledztwa i rozprawy pani Strz. nie zaprzeczyła, jakoby klucz tu okazywany nie był identyczny z tym, który jej wrzekomo wręczył ks. Tch. My mamy z aktów tę pewność, że klucz, jaki ks. Kr. oddał Szpangowi, jest ten sam, który Szpang natychmiast oddał żandarmom, a ci następnie wręczyli sędziemu śledczemu. Stawiam więc wniosek: wysoki trybunał raczy jeszcze raz zawezwać tutaj dra Kownackiego, p. Szpanga i ks. Kr. celem ostatecznego skonstatowania, czy klucz tu przechowany jest ten sam, który pani Strz. wręczyła ks. Kr.

Dr. Roiński. Najmocniej sprzeciwiam się temu wnioskowi p. prok. tylko dla tego, że rozprawa obecna dość już długo trwała i wszelkie okoliczności zostały dostatecznie wyjaśnione. Co do owego klucza, to ks. Tch., jak słyszeliśmy, wątpił o jego identyczności, a i pani M. Strz. nie twierdzi, że to nie ten sam, ale jej się zdaje. Zresztą co w tem tak ważnego? Skonstatowano, że był jeden klucz od komody i szafy ks. Tch. Czy to jest ten sam klucz, który tutaj mamy, czy inny — to rzecz obojętna. Zawsze mamy dostateczną podstawę do ocenienia, czy ks. Tch. dał lub nie dał klucz pani M. Strz.

R. Duniew. zapytuje panią Strzel., czy mogła ona, dawszy raz klucz ks. Królickiemu, odebrać go na drugi dzień lub później?

M. Strzel. Nie przypomina sobie, by to uczyniła, ale pewnie, że gdyby była zażądała klucza, ks. Królic. byłby go jej oddał.

Ponieważ co do wysokości kaucji zażądać się mającej od Aleksandra Strzeleckiego prokurator zostawia orzeczenie trybunałowi, przewodniczący zarządza pięciominutową przerwę rozprawy celem powzięcia uchwał.

Trybunał uchwalił po naradzie pięciominutowej o d m ó w i ć wnioskowi prokuratora, aby wezwać ponownie świadków ks. Królickiego, Szpanga i Kownackiego, albowiem badanie ich ponowne byłoby zbyteczne. Świadkowie ci byli słuchani pod przysięgą i co w tej kwestji wiedzieli, już zeznali.

Co do wniosku dr. Dulęby, ażeby wobec odstąpienia prokuratora od oskarzenia w kierunku rozbójniczego morderstwa, wypuścić go za odpowiednią kaucją na wolność, trybunał uchwalił przychylić się do tej prośby i *uwolnić p. Aleksandra Strzeleckiego z więzienia śledczego za złożeniem kaucji ustawą przepisanej w wysokości 10.000 złr.*

Prokurator ani obrona nic przeciwko temu nie mają do zauważania, natomiast oskarżony, p. Aleksander Strzelecki, powstaje z ławki i oświadcza: *Podzielałem więzienie matki przez 5 miesięcy, będę je dzielił dalej aż do wydania prawomocnego wyroku.* (Senzacja.)

Przewodniczący ogłasza postępowanie dowodowe za ukończone. Jutro rozprawy nie będzie, trybunał bowiem ma kilka spraw do roztrząśnięcia i będzie obradował nad ułożeniem pytań dla ławy przysięgłych.

Najbliższe posiedzenie zatem w środę o godz. 9 rano. Po postawieniu pytań będzie mówił prokurator, przemówienia zaś obrońców nastąpią we czwartek, *resumé* przewodniczącego w piątek, a wyrok zapadnie prawdopodobnie w sobotę.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Wiedeń 4. lutego. W Majerling była onegdaj ponowna (trzecia z rzędu) ze strony ochmistrzowstwa komisja, głównie dla odszukania kuli, która wyszła z głowy, a której nie znaleziono we środę ani we czwartek.

Szef sekcyjny Szögyeny, któremu cesarzewicz zlecił opiekę nad papierami swojemi, znalazł w w nich djarjusz dość dokładny, prowadzony od kilku lat. Treść jego będzie zapewne publikowaną.

Od rana natłok niesłychany publiczności do kaplicy burgu. Zwłoki leżą w otwartej trumnie. Twarz nakryto maską woskową. W głowach umieszczono tylko wieńce najbliższej rodziny. Wśród natłoku wiele omdleń, a nawet mówią o zduszeniu niektórych osób.

Budapeszt 4. lutego. Prezes Izby poselskiej, Pechy, jest mocno dotknięty, że wprowadzony w błąd wobec Izby zaręczał nieprawdę o zgonie cesarzewicza. *Pester Lloyd* i inne dzienniki urzędowe usprawiedliwiają Tiszę z zarzutu wprowadzenia w błąd reprezentacji kraju.

W sprawie następstwa tronu *nic jeszcze nie postanowiono.* Posłuchanie jakie miał u cesarza arcyks. Franc. Ferdynand tyczyło się tylko wyrazu kondolencji

„Drukarnia Polska" ulica Sobieskiego l. 28. Telefonu Nr. 179. Papier z fabryk Czerlańskiej.